

Zatracenie

Co za ból!

Predrah złapał się za głowę w nadziei, że ten dramatyczny gest wreszcie pozwoli mu dojść do stanu choćby częściowej świadomości — stanu o tyle trudnego do osiągnięcia, że wokół niepodzielnie panowała ciemność. Stęknął głośno i podniósł się z chropowatej, zimnej podłogi. Postawił krok do przodu i poczuł jak jego noga zatrzymuje się na jakimś twardym, pionowym obiekcie, najprawdopodobniej ścianie.

-*Fierfek*.

"Gdzie ja jestem? I dlaczego nic nie pamiętam?"

Odwrócił się, ostrożnie ruszył do przodu i kopnął bokiem buta jakiś niewielki przedmiot. Przedmiot odezwał się metalicznym, znajomym brzękiem.

"Mój miecz świetlny. Tylko co on tam robi?"

Schylił się i obmacał podłogę wokół stopy.

"Jest."

Zacisnął palce na chłodnej rękojeści i nacisnął aktywator. Błękitna poświata ostrza dała wystarczająco dużo blasku, aby Predrah nie wpadł ponownie na ścianę, jednak nie dość, by jego zmęczone oczy dobrze widziały drogę przed nim.

"Nie jest źle... A właściwie nie byłoby, gdyby nie ten przeklęty ból."

Podciągnął klingę bliżej ściany i zaczął się powoli posuwać wzdłuż niej. Kiedy dotarł do załomu muru, poczuł na twarzy delikatny powiew powietrza.

"Dobry znak."

Nagle usłyszał jakiś dźwięk. Z początku sądził, że to jedynie zwiłokrotnione echo jego kroków, ale gdy odgłos się powtórzył, zasiało to w jego głowie ziarno wątpliwości.

"Co u Hutta...?"

-Hej! - krzyknął.

Nikt mu nie odpowiedział. Przeczekał kilka sekund, nadstawiając uszu. Nic się nie stało.

-Jest tam ktoś?!

Zmarszczył brwi. Czyżby usłyszał szelest? Zawołał jeszcze kilka razy i upewnił się, że w czasie, gdy krzyczał, gdzieś w oddali coś się poruszyło.

Postanowił wejść w prawą odnogę korytarza. Przeszedł kilka metrów, przyświecając sobie klingą miecza świetlnego. Nie usłyszał żadnych podejrzanych dźwięków, ale zauważył, że z każdym kolejnym krokiem robiło się jaśniej. Po paru sekundach widział już sufit i cień obu ścian, a do tego powietrze stało się bardziej rześkie.

"No, nieźle, nieźle."

Korytarz kolejny raz rozwidlał się, lecz nie we dwóch, ale już we trzech kierunkach. Po lewej stronie było ciemno jak w bezgwiazdnej próżni, tak samo było też w centrum. Wobec tego Predrah wybrał prawe przejście, od którego bił lekko pulsujący, czerwony blask. Gdy podszedł bliżej, domyślił się, że złowróżbne światło dają zapalone pochodnie.

Dostrzegł przed sobą ruch.

-Ty tam! Stój! - krzyknął, rzucając się do biegu. Postać oddalała się od niego, ale nie zamierzał tak łatwo zrezygnować. Przerzucił wszystkie siły na nogi — i runął jak długi na podłogę.

-*Fierfek!* - zaklął.

Drugi raz tego dnia ciężko się podniósł i otrząpał ubranie.

-Po Hutta mi to było? - spytał sam siebie i zorientował się, że prócz bólu głowy, który jedynie wzmógł się, nie odczuwał żadnych skutków upadku. Nie zdarł sobie ani łokci, ani kolan, ani niczego innego.

"Szczęściarz ze mnie."

Korytarz, w który wpadł, był stosunkowo dobrze oświetlony przez pochodnie, toteż Predrah zgasił miecz i podążył dalej, omijając wszystkie ciemne, a co za tym idzie podejrzane, zaułki. Na ścianach zaczęły się pojawiać kolorowe malowidła oraz fantazyjne haczykowate i klinowate rysunczki, które można by od biedy uznać za jakieś prymitywne pismo.

"Co to za miejsce?"

Zaczynał się denerwować. Na ból dręczący jego głowę, na ten mroczny labirynt, na swoją niewiedzę, na tajemniczą postać, dzięki której wyrznął w podłogę, wreszcie na samego siebie.

Wtedy właśnie natrafił na kunsztownie wykonany portal.

"To... grobowiec! Nikt nie buduje tak skomplikowanych konstrukcji dla żywych."

Po chwili uzyskał potwierdzenie swoich przypuszczeń. Ilustracje zdobiące obie strony kamiennej bramy przedstawiały czerwone, humanoidalne postacie wykonujące jakieś czynności, natomiast zadziwiająco artystyczny obraz u góry portalu ukazywał wystrojony orszak żałobny, ciągnący się za okazałą trumną.

Nieoczekiwanie uzmysłowił sobie, że ktoś stoi za jego plecami. Odwrócił się.

Był to niewysoki mężczyzna rasy ludzkiej, odziany tak zwyczajnie, że nie dało się go zaklasyfikować do żadnej grupy społecznej; mógł być najemnikiem, handlarzem, ale równie dobrze jakimś przemytnikiem lub pilotem. Było pewne tylko to, że był uzbrojony w blaster.

Predrah zmrużył oczy.

"On mnie nie widzi, czy co?"

Stał tuż przed nim, a mimo to ten kompletnie go ignorował. Nagle wydało mu się, że sylwetka tajemniczego człowieka migocze i raz po raz faluje, dosłownie rozmazując się w powietrzu.

"Na stęchły oddech Hutta... co jest?!"

Ze strachu, obejmującego mu żołądek lodowatą obręczą, włączył miecz świetlny i cofnął się o pół kroku.

Mężczyzna z lękiem sięgnął w kierunku swojej kabury - i chyba w tym momencie dostrzegł miecz świetlny. Na twarzy obcego odmalowało się przerażenie. Wrzasnął ze strachu, ale Predrah, samemu będąc przerażonym, źle zinterpretował ten okrzyk i zamachnął się mieczem.

Błękitne ostrze przeleciało przez nogi mężczyzny...

I nic się nie stało.

Predrahowi opadła szczeka.

"Nic się nie stało."

Tajemniczy osobnik odwrócił się w mgnieniu oka i zaczął panicznie uciekać, wrzeszcząc na całe gardło.

"Duch. To był duch."

Pokręcił głową.

"Nie. To nie był duch. To nie mógł być duch!"

Ponownie pokręcił głową i silnie potarł skroń.

"Wszystko przez ten pieprzony ból."

Zgasił miecz świetlny i wpatrzył się uważnie w malowidła pokrywające okoliczne ściany.

"Musi tu być jakaś wskazówka. Jakakolwiek."

Czerwone istoty humanoidalne. Dziwaczne pismo. Grobowiec. Duch. Ale czegoś tu jeszcze brakowało. Po kilku chwilach znalazł to, czego szukał. Na jednym z rysunków widniała istota w złocistej zbroi, ciskająca błękitne pioruny w grupkę klęczących postaci.

"Sith. Korriban. Jestem na Korriban! Tylko po co tu przyleciałem?"

Nie mógł sobie tego przypomnieć.

Nie zamierzał przechodzić przez portal. Nienaturalny chłód dał od strony pogrążonego w mroku pomieszczenia, które skrywało się za bramą. Poza tym wierzył swoim zmysłom, które subtelnie ostrzegały go przed czyhającymi wewnątrz niebezpieczeństwami.

Ruszył w drogę powrotną. Teraz jego największym marzeniem - nie licząc tego o pozbyciu się bólu - było jak najprędzej wydostać się z tego przeklętego grobowca. Nie pamiętał, co myślał, udając się na Korriban, ale jakiegokolwiek miał ku temu powody, nie zamierzał tu zostawać ani sekundy dłużej, niż to absolutnie konieczne.

Niespodziewanie wszystkie pochodnie zgasły. Nie jednocześnie, ale wystarczająco szybko, żeby siarczyście zakląć, co Predrah skrzętnie uczynił.

W okamgnieniu stracił orientację. Nigdy nie był dobry w odnajdywaniu właściwych dróg, chociaż miał potężnego sojusznika w postaci Mocy. Przez parę długich minut błakał się po upiornym labiryncie, próbując znaleźć przejście z pomocą bladego światła wydzielanego przez miecz świetlny, węchu określającego zatęchłość powietrza i skóry czulej na stopień wilgoci i temperaturę. To wszystko teoretycznie powinno doprowadzić go do wyjścia - lecz tak się nie stało.

W pewnej chwili z dziwnym chrzęstem zawadził o coś stopą. Opuścił ostrze i omal się nim nie sparzył, dostrzegając charakterystyczne, żółtobiałe kształty. Cofnął się bojaźliwie, ale prędko się zreflektował.

„To tylko kościotrup. Czego się tu bać?”

Ta logika nie podziałała jednak na żołądek, wewnątrz którego doszło do paru karkołomnych ruchów. Kiedy skurcze minęły, Predrah przesunął klingę miecza wzdłuż szkieletu, dostrzegając na nim liczne strzępki materiału. Talię martwego humanoida - prawdopodobnie człowieka - wciąż oplatał skórzany pas. Najwięcej resztek ubrania zachowało się na ramionach, ale Predrah skupił uwagę na błysku, który zauważył kątem oka. Wyglądało na to, że martwe palce nadal zaciskały jakiś przedmiot.

Błękitny blask objął kościaną dłoń i po plecach Predraha przebiegły dreszcze.

Blisko trzydziestocentymetrowy cylinder z metalu mógł być tylko jedną rzeczą. Jedną, choć jakaś osobliwą. Przyklęknął i jeszcze bardziej przybliżył świetlistą klingę do rękojeści miecza świetlnego zakleszczonego pomiędzy palcami szkieletu. Wydała mu się ona zadziwiająco znajoma.

"Znajomy miecz świetlny na Korriban? Coś tu jest nie tak. Czyja broń tu leży? Zresztą, na Moc, jeżeli broń wydaje mi się znajoma, to kim jest ten, który ją trzyma?"

Nagle pewien fakt uderzył w niego niczym wielka żelazna pięść. Zachwiał się i spojrzał tępo na rękojeść, którą dzierżył w swojej dłoni i na tą, którą dzierżyła koścista dłoń.

Były identyczne.

Predraha oblał zimny pot. W jednej galaktyce nie mogły istnieć dwa takie same miecze świetlne stworzone przez dwie różne osoby. Coraz więcej myśli zbierało się w jego umyśle, tworząc swoisty cyklon. Nie potrafił powiązać wszystkiego w całość. Osiągnął tylko tyle, że głowa silniej go zabolala.

"Jak? Dlaczego?"

Tak bardzo chciał zrozumieć, a nie potrafił.

"Co się ze mną dzieje? To jakiś zły sen!"

Wtem grobowy tunel w zdumiewający sposób wypełnił się mdłym, czerwonym światłem płomieni i Predrah odskoczył od szkieletu.

"Zdalnie kontrolowane pochodnie? To nie w stylu Sithów..."

Choć pomieszczenie stało się jaśniejsze, nie zmusił się do spojrzenia pod siebie, na ciało. Z trudem przełknął ślinę.

"To jakiś koszmar, senna wizja, nic więcej."

Zerknął w głąb korytarza i utwierdził się w przekonaniu, że ów koszmar można przerwać tylko w jeden sposób: opuszczając nekropolię.

Nie oglądając się za siebie, ruszył tam, dokąd poprowadziły go pogrążone w szkarłacie pochodni korytarze, tunele i sztolnie. Zdał się na swój instynkt, lecz idąc, miał nieodparte wrażenie, że cały świat za nim zamiera. Powietrze staje się nieruchome, płomienie przymierają i wszystko z powrotem ogarnia cień.

Nagle stało się coś dziwnego. Na podłodze pojawił się refleks światła słonecznego i w głowie Predraha rozbłysła supernowa bólu. Cios był tak niespodziewany i silny, że musiał podeprzeć się o ścianę, aby nie upaść. Impuls agonicznego cierpienia wkrótce przygasł, pozwalając mu pewnie stanąć na nogi i pójść dalej. Choć każdy krok w stronę światła wzmacniał jego ból, to go nie zniechęciło.

"Muszę stąd wyjść. Muszę!"

Wreszcie udało mu się minąć załom muru. Trafił do obszernego, długiego korytarza, kończącego się wielką kamienną bramą, przez którą przelewały się złociste promienie światła.

"Cudowny, przecudowny widok."

Pomimo nieustannie narastającego bólu, zmusił się do ruchu. Krok po kroku, metr po metrze przybliżał się do wyjścia. Dostrzegł trzy ciemne sylwetki, wyłaniające się ze światła. Wpierw doszło do niego echo ich głosów, a dopiero potem znaczenie poszczególnych słów.

- ...nie idę! - rzekła pierwsza postać.

-To po kiego Sitha tu przylecieliśmy?! - ryknęła druga.

-Wypchaj się ty i ten twój skarb! - Predrah pojął, że klóścącymi się osobnikami byli poszukiwacze artefaktów. Pierwszy z nich kontynuował: - To nie ty zostałeś trafiony jarzeniówką!

Predrah uniósł brew.

"Jarzeniówką?"

-Którą machał duch! - zirytował się trzeci z poszukiwaczy.

"Duch? Jaki duch? Chyba..."

Przypomniawszy sobie i szkielet, i miecz świetlny, i grobowiec, i głowa rozbolała go tak silnie, że zmrużył oczy i zacisnął zęby. Musiał się odsunąć od światła. To ono go raniło i wywoływało spazmatyczny ból.

Cofnął się i natychmiast odczuł tego skutek. Ból zelżał.

W zamian ogarnęło go zmęczenie.

"Muszę wyjść! Muszę stąd wyjść! Muszę...!"

Ale przecież czuł się tak potwornie zmęczony.

"Może... tak, najlepiej będzie, jak się chwilę zdrzemnę. Tylko chwilę."

Z osobliwym wrażeniem, że kiedyś to wszystko już się zdarzyło, położył się na kamiennej podłodze i zasnął.

Zasnął, by ponownie się zbudzić, nie pamiętając niczego.

I tak mija dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, stulecie za stuleciem.

Tysiącletnia.